

N^o 7.

ZA MIESIĄC

PAZDZIERNIK.

1839 R.



Przedpłata na 12 półarkuszy wynosi we Francji fr. 5, za granicą zlot. pols. 12.

Zgłaszać się do wydawcy (franco), pod adresem *M^r Pszonka, Polonais, rue des veaux, n. 23. Strasbourg (Bas-Rhin).*

PSZONKA.

ROZPOCZYNAJĄC wydawanie Pszonki, zapowiedzieliśmy dwanaście półarkuszy, na pół roku. Numer dzisiejszy obejmuje dziesiąty i jedenasty półarkusz z kolei; że więc jeden tylko półarkusz, za bieżące półrocze, pozostaje do ogłoszenia, postanowiliśmy w tym numerze, jako z dwóch półarkuszy złożonym, wypowiadać się czytelnikom z pracy naszej w przeszłości i z zamiarów naszych na przyszłość.

WYDAWCY PSZONKI

DO

CZYTELNIKÓW.

NRZYSZYCHNA piśmie naszemu opinia, tych właśnie, o których najwięcej sumiennym pisarzom chodzić powinno, gorliwa z ich strony wszelkiego rodzaju pomoc, i zapewnienie jej na przyszłość, jak nas pokrzepiały w trudach wydawnictwa, przez kończące się obecnie półrocze, tak razem, wzmocniły postanowienie nasze, dalszego pracowania na tejże samej drodze. Wypowiadamy to, z rodzajem pewnej radości, nie dla tego jedynie, że zadamy fałsz prorocztwom przepowiadającym rychły nasz upadek, ale, że w tym czynie, możemy ogłosić nowy dowód zdrowego rozsądku naszej emigracji, w ocenianiu swoich spraw i swoich ludzi. Teraz o rzeczy, która jest głównym przedmiotem odezwania się do was.

Kto jesteśmy? czego chcemy? to staraliśmy się wam wykazywać, w samej treści pisma naszego. Że jednak, wiele nam zależy

ODDZIAŁ I.

na tém, abyśmy zabrali z sobą jak najściślejszą znajomość, ażebyście niebyli nigdy w przypadku odgadywania naszych dążeń, a stąd opaczego niekiedy pojmowania, więc niedwuznacznie, lubo jak najzwyczajniej, damy wam obraz naszej wiary politycznej, przedstawimy wam nasze założenie dziennikarskie. Chcielibyśmy przez to, wprowadzić was na właściwą drogę, odkryć się w całej, że tak powiemy, naszej nagości, w śmiałem zaufaniu, że czyniąc to, nie stracimy, ale zyskamy przed waszym sądem.

Polska niepodległa, za pośrednictwem wewnętrznej swojej potęgi, niezależnie od jakich bądź okoliczności zewnętrznych, Polska, przez zupełne usamowolnienie ducha i ciała jej ludu, czyli, Polska urządzona na wszechwładztwie ludowem, w najobszerniejszem znaczeniu tego wyrazu, oto jest zasadnicze dogma naszej wiary, pierwsze i ostatnie słowo naszej nauki, początek i koniec wszelkich naszych usiłowań, cały plan naszej budowy. Jedynie w tej myśli, a nie w innej, widzimy, nietylko Polskę oswobodzoną, ale Polskę powstającą, Polskę mającą powstać. Jedynie w zaszczerpieniu tej myśli na sumieniu narodowem, w jej rozwinieniu i utrwaleniu, widzimy możność i skuteczność powstania, a następnie, trwałe byt naszego narodu. Ona jest ostatecznym celem i jedynym środkiem naszego dzieła. Wszelkie inne zagadnienia polityczne uważamy za podrzędne, za zależne od powyższego, i dla tego tu opuszczamy je całkiem.

Ale my nietworzymy nowej społeczności, mamy ją gotową, mamy ją wielką i starą, jej ogrom obejmuje miliony, jej życie obejmuje wieki; powinniśmy tylko zrozumieć ją, doskonalić; wzywa nas do tego prawo postępu. Lecz, że społeczność nasza zachwiała się, osłabła, trzeba więc ją przyprowadzić do zdrowia, zniszczyć trawiące ją zepsucie, powinniśmy ją leczyć; nakazuje nam to interes jej życia. Z natury więc powołania dzisiejszego pokolenia polskiego, wypływa niejako rodzaj pracy, budowania i burzenia, jeżeli burzeniem można nazwać wyrzucanie części zepsutych. Z natury podobnego dzieła, wynika znowu, że obie te prace obok siebie iść muszą; przy naprawia-

niu, burzenie jest konieczne. Zostawiając chwałę pierwszej pracy, innym pismom, przestaliśmy na drugiej. W tym zatrudnieniu, przewodniczy nam następne widzenie rzeczy. Naród trwa, i kwitnie uczuciem duchowym, obyczajami, instytucjami prywatnymi i publicznymi, upada przez wady i zepsucie tych żywiołów swojego bytu. Za pierwiastki grające najważniejszą rolę w publicznym życiu Polski, uważamy miłość ojczyzny, duch poświęcenia się dla niej, braterstwo obywatelskie, urzędzenia i wyobrażenia republikańskie, demokratyczne, budowę i cnoty rodzinne, domowe, chrześcijaństwo. Widok przeszłości i obecności naszej, bardzo jasny dla każdego, kto zechce zatrzymać nad nimi swoją uwagę, pokazuje nam skażenie tych pierwiastków, a w tym skażeniu główną przyczynę obecnych naszych nieszczęść, główną przeszkodę do wydobywania z nich narodu. Upadliśmy, bo przemogliśmy nad żywiołami naszego bytu, wyrodzone z nich — Papizm i Jezuizm; skąd poszło mdlenie ducha polskiego, gaśnienie jego umysłu, niemoralność, wyobrażenia instytucji i rządu, przeciwne wyobrażeniu społeczeństwa urzędzonego na braterstwie i wszechwładztwie całego narodu, monarchizm, arystokracja, szlachectwo, a za nimi konieczne ich następstwa, z jednej strony, skończone zepsucie i wszystkie zbrodnie rozkiełzanej przemocy, z drugiej, upodlenie, otrętwienie większości narodowej, obok nich, nienawiść bratnia, rozdwojenie wewnętrzne, których lożem było następstwem osłabienie narodowych uczuć, rozprężenie publicznych węzłów, cofnięcie się do nikczemnej sfery egoizmu, zwątpienie o narodową potęgę, utrata wiary narodowej, bezład, na koniec, upadek pod pierwszym ciosem, pierwszego silniejszego wroga. Otoż macie nasze widzenie zepsutej strony społeczeństwa polskiego, oto, przeciw czemu postanowiliśmy powstać, co zburzyć, zniszczyć chcemy. Przedstawiliśmy ją wam o tyle, o ile obręb tego pisma pozwala. Wszakże myślimy, że każdy z was dosyć jest oswojony z tym przedmiotem, aby i z tego rysu, acz zwięzłego, pojął nas, i cel naszego pisma, aby ogarnął jednym rzutem oka, całe pole naszej dziennikarskiej pracy.

Taka jest pierwsza część naszej do was przemowy, bracia czytelnicy. W następnej, pomówimy o zarzutach przeciwko formie, w jaką podobano się Pszonce swoje myśli obwijać. We złej czy dobrej wierze podniesiono owe zarzuty? tego rozstrzygać niebędziemy; radziłyśmy widzieć przynajmniej prawotę chęci w najzaciętszych naszych przeciwnikach. Bylibyśmy je nawet pominęli wiecznym milczeniem, gdyby nie to, że niektóre umysły, niepodjężane nawet o pocziwość, ludzie naszej wiary, ale za nadto miękoduszni, zaczęli przyjmować ten przeciw nam okrzyk za dobrą monetę. Takich wyprowadzić z mylnego mniemania, bardziej dla interesu samej prawdy, niż dla naszego, uznajemy za świętą powinność; dla takich jedynie roztrząsać chcemy ten przedmiot.

Spomniane zarzuty zbito w klębek, przedstawiając jedną tylko ważną dla nas stronę, to jest: żeśmy przyjęli w obecnych okolicznościach Polski, niewłaściwą dla polskiego dziennika formę, że śmiech i dowcipkowanie w położeniu tak smutnym, tak uroczystym, w jakim się dziś Polska znajduje, jeżeli nie są zbrodnią przeciw ojczyźnie, to przynajmniej nieprzebaczoną lekkomyślnością.

Szanowni czytelnicy! niepodciągajcie naszego śmiechu pod śmiech uciechy, lekceważenia świętej sprawy, obojętności dla niej. Alboż wy nie wiecie, że są różne rodzaje śmiechu, jak są różne rodzaje płaczu. Można płakać w rozpięciu się najwyższemu szczęściu, w chwili najświetniejszego tryumfu sprawy, któż takie łzy nazwie zbrodnią?... Można równie śmiać się, nie tylko w stanie zupełnej szczęśliwości. Największe nieszczęście ma swój śmiech, i taki śmiech właśnie dowodzi wyższości nad wszelkie klęski; pełną wiarę w swoją dobrą sprawę, wiarę niezaprzeczenia pełniejszą od wiary tych, co się modlą, co płaczą, co narzekają. Taki śmiech jest dowodem spokojności umysłu, tęgości duszy. Chcecież wymienienia ludzi, którzy tak cierpieli i umierali?... a nie zarzucano im bluźnienia sprawie, dla której te cierpienia, tę śmierć ponieśli. Ma jeszcze swój

śmieszek wzdarda, rozpacz, wściekłość, najgłębsza ponurość, najdogryziwsza troska. O! wy, co nam śmiech zarzucacie, czy wy wiecie, że on nas więcej kosztuje, aniżeli was łza wasza; że boleść, co go rodzi, większa jest od tej, z którą nam wymawiacie nasz niby dobry humor. Przypuśćmy wreszcie, że w drwinkowaniu naszym jest coś wesołego, i zwróćmy oczy na tych, którzy robią z tego zbrodnię. Może sądzicie, że na ustach ich niepokazał się śmiech, przez cały ciąg przynajmniej emigracji, że przez wzgląd na nieszczęścia publiczne, zrobili rozbrat ze wszelkimi ucieshami światowemi, że żałoba poobjęta powlokła wszystkie wzruszenia ich oblicza, że jej krew i łzy zalały całe ich dusze, że to są posagi boleści na jej grobie?... O! gdzież tam! i jedzą i piją, i śmieją się, i bawią się; nieprawdaż? a nikt jednak niebierze im tego za zbrodnię, żaden z nich nie ma się przeto za zbrodniarza. Zważmy jeszcze, że robią to wszystko dla własnej tylko przyjemności; czemużby niegodziło uśmiechnąć się dla ogólnego dobra? Niepojmujemy tylko, dla czego przeciwnicy nasi, w świątobliwej surowości zasad, zatrzymali purytańskie swoje spojrzenie na samym położeniu Polski porewolucyjnej. My dalej sięgamy. Podług nas, Polska jest tak nieszczęśliwa, jak tylko naród nieszczęśliwym być może, nieszczęśliwa do najwyższego stopnia, od ostatniego przynajmniej rozbioru. Chwile nadziei, ulżenia, wypoczynku, były tak krótkie, tak pozorne, i dla tak małej części narodu, że niegodzi się utrzymywać, ażeby w tym przeciągu czasu była kiedykolwiek Polska szczęśliwa, szczęśliwsza jak dzisiaj. W całej tej epoce, Polska nieprzedstawia się nam inaczej, tylko jak człowiek leżący pod chłostą knuta; chwila jego odpoczynku, to czas między jednym a drugim uderzeniem, podniesienie ręki do nowego uderzenia. Zmiany polskiej doli, to były tony wyższe lub niższe, a pieśń zawsze ta sama. Wychodząc przeto ze stanowiska naszych przeciwników, potrzebamy klątwą obłożyć wszystko, co przez cały ten czas nie było jękiem.

Ala szyderstwo jest bronią niebraterską, traci zawsze najgrawaniem się z nieszczęść narodowych, nienawroci tego, kogo rozumowanie nawrócić niezdolalo, i t. d. Przedewszystkiem, niemieszajcie ogółu narodowego z jego wyrodną częścią, nieprzyklepiajcie jej bezczelności do chwały narodowej, nieubarwiajcie jej upodlenia publicznymi nieszczęściami; dla nas rzeczy te są zupełnie różne od siebie. Każąc z tego tekstu, niezakłóćcie spokojności naszego sumienia, niebędziecie dla nas straszynami. Jeżeli chcecie pokazać światu, żeśmy sceptycy, burzyciele, zbrodniarze, zli Polacy, to wytknijcie w naszym piśmie, aby jedno miejsce sztydzące z miłości ojczyzny, z poświęcenia się, z narodu, z praw jego ludu, z jego chwały, z czystych, wzniosłych religijnych uczuć. Takiego miejsca nieznajdziecie, bo to jest nasza wiara, dla której cierpimy, dla której tryumfu pracujemy, i nieprzestaniemy pracować; bo to świat naszej miłości. Ale za jego obrębem pole naszej walki, świat naszej, jeżeli nie nienawiści, to oburzenia i nieprzyjaźni. Na tym polu, kto przeciw nam staje, ten nasz nieprzyjaciel, i chociaż jest Polakiem, nieposuniemy sentymentalności, aż do złożenia przed nim broni. Jak nieposuniemy sentymentalności chrześcijańskiej do uściskania się z Moskalami, dopóki nas ciemiężą, chociaż Moskale są także chrześcijanie. Tacy Polacy, tacy chrześcijanie w naszym rozumieniu mało się od siebie różnią; jeżeli jedni gniją nas swoją siłą fizyczną, to głupstwa i zbrodnie przeciw ludowi drugich, kępiają nas moralnie, ułatwiają zwycięstwo pierwszym. Dla takich Polaków trudno prawemu sercu dochować braterskich uczuć; i sztydząc z nich, tak nieubliżamy majestatowi nieszczęśliwej ojczyzny, jak byśmy nieubliżali jemu, sztydząc z Mikołaja. Nie, Panowie, nie tu jest najgrawanie się z Polski, nie tu przeciw niej zbrodnia; wy wojujecie pozorem, formą wysłowienia myśli, a my ją w rzeczy, w myślach tylko widzimy. Propaganda jezuityzmu, rojalizmu, szlachectwa, niewoli, ciemnoty, propaganda zasad, które zepchnęły Polskę z drogi narodowego jej powołania, zaciemniły umysł narodowy, skępowały ducha narodowego, spowodowały jego upadek, a dzisiaj tłumia rozwijanie się ży-

wiołów odnowionego bytu, bydlęcym swoim oporem cofają naród popychany siłą młodego czasu, mamiłami drobnego egoizmu odwodzą od sztandara jedności ludowej, słowem: robiją Polskę niezdolną do powstania, — oto jest rzeczywiste szyderstwo, szatańskie najgrawanie się, zbrodnia przeciwnarodowa; przeciw tej powstanie, choćby się objawiła w formie najuroczystszej, najpoważniejszej, najewanelicznieszej.

Wolelibyście nakoniec łajanie, jak szydzenie. W tém żadną miarą dogodzić wam niemożemy, a głównie dla tego, że najmianowicie i najmocniej uderza nas śmieszna strona naszych przeciwników. Powtóre, mamy przekonanie, że ich łatwiej podamy w pogardę narodu, okrytych właściwym, rodzimym strojem, jak opryskanych żółcią gniewu. Kto jest za drugim, wolna mu droga; my to niesiemy sprawie ojczystej, na co możemy się zdobyć. — Kiedyż bo niezgrabnie dowiepujecie, rzeknie ktoś z boku. A my na to: — Kto wie, możebyśmy rozmawiali jeszcze niezgrabniej. Nie dla tego stajemy do bitwy, że się mamy za biegłych wojowników, ale, że walkę uważamy za powinność. Ani nas odstrasza nieumiejętność robienia bronią. Byłoby słusznie wypędzać kogoś z narodowego powstania, za to, że się nieumie obchodzić z orężem, jak żołnierz wycwiczony; niech tylko ma tyle zręczności, aby swoich niekaleczył, a nam się zdaje, że mamy jęć tyle. Ustąpimy, skoro się przekonamy inaczej.

Bądź co bądź, musimy wszakże zgodzić się z nielitościwością naszymi sędziami na to jedno, że podobna walka jest bolesnym widokiem. Bez wątpienia, bolesnym ale koniecznym, dopóki mamy przeciwników. Nikt zapewne niepragnie goręcej od nas, jak najprędzszego wyjścia z tego stanu. Wstając i kładąc się wzdychamy: Spraw boże, dla jak największej potęgi przyszłego powstania polskiego, dla uniknięcia wszystkich scen okropnych, do jakich naród może być doprowadzony w stanowczej dla swego bytu chwili, ażeby szyderstwo *Pszonki* było najwyższem wysileniem nienawiści bratniej, wojny domowej między Polakami, aby skończyło się na placu braterskiego pojednania. A jednak, niezałożymy rąk, i urzeczywistnienia tej przyszłości pożądaną niezdamy na dzisiejszych naszych przeciwników, którzy właśnie wszystko tak robią, jakby ją na zawsze oddalić chcieli. Nienawrócimy ich samych, to przynajmniej uratujemy jakąś część tych, których oni chcą do siebie, do zbrodni namówić. Nie! niemożemy obojętnie patrzeć, mimo pobożnych i szczerych bez wątpienia rad waszych, aby się pomnażała liczba ofiar przewrotności, aby dobra sprawa udu znalazła się bez dostatecznej siły, w chwili stanowczej dla siebie. Gdybyśmy tak zrobili, wtedy dopiero nazwanoby nas słusznie sceptykami, ludźmi bez sumienia, bez wiary.

Innych podrzędnych zarzutów nieroztrząsamy: szkoda nam czasu czytelników, i miejsca w *Pszonce*; zwłaszcza, żeśmy się starali i zarzuty i odpowiedź na nie postawić na takim stanowisku, ażeby starcie się w głównych punktach rostrzygnęło walkę całej linii bojowej. Oto jest nasza spowiedź. Widzicie z niej, że nie jesteśmy ludźmi bez wiary, bez miłości, że nie jesteśmy lekkomyślnymi śmieszkami na grobie ojczyzny, że jak z jednej strony czujemy całe smutne położenie Polski, tak z drugiej, przyjmujemy prawdziwe jęć potrzeby, że nie burzymy Polski, ale ją oczyszczamy z zepsucia i z brudów, dla zrobienia miejsca potrzebnym naprawom, że obcinamy jałowe gałęzie, ażeby rodzajne swobodniej się rozwijały. że nakoniec, chociaż nieposzliliśmy zwyczajną dziennikarską drogą, jest jednak właściwa, godziwa i pożyteczna, bo prowadzi do celu spólnego wszystkim prawym Polakom, do wolności wewnętrznej i zewnętrznej polskiego ludu.

Na ostateczne zakończenie, jeszcze słów kilka. Ludu Polski! a przynajmniej wy, do których *Pszonka* może się dostać, którzy go czytać możecie! Oskarżają nas przed wami z najdrażliwszej dla Polaków strony, wystawiają nas za szkodliwych polskiej sprawie. Bronimy się otwarcie, zdając się z resztą na nasze pismo. Sądźcie. Przedewszystkiem jednak, miejcie to na uwadze, że oskarżyciele nasi biją głównie w najsłabszą waszą stronę, przekupują słowem miłości ojczyzny. Miejcie się

na baczności, ilekroć usłyszycie przemawiających tym językiem. Nas tak łatwo tą miłością ojczyzny wszędzie poprowadzić, nawet do przyjaźni z Moskalami. Nieprawdaż, panowie Czartoryscy? Jakaż była potrzeba przeciwko nam jęć używać? Przypuśćmy, że się śmiejemy i chcemy rozśmieszać, ale gdzież my chcemy tym śmiechem doprowadzić Polskę? czy pod knuty moskiewskie? czy na Madejowe łóżko kongresowego królestwa? czy na inkwizycyjne stopy Jezuityzmu? czy pod różgę samowładną jakiego bękarta Piastów lub Jagiellonów? Oto do umiłowania ludu polskiego, do przyznania mu jego praw, do niepodległości, do wielkości, do szczęścia całej Polski. Jeżeli to właśnie niepodoba się naszym oskarżycielom, słusznie nas potępiają, są przynajmniej loicznymi w swoim postępowaniu. Jaki cel, takie środki. Ale wy, co chcecie jednego z nami, gdybyście wy nas potępił, darujcie, że wtedy niemożliwością byłoby wam tę loiczność przyznać.

JEZUICI W GALICJI.

Hommes noirs d'où sortez vous?
BÉRANGER.

Żywo mi stoi w pamięci, a jest temu dobrych lat dwadzieści, jak będąc jeszcze studentem, ujrzałem po raz pierwszy we Lwowie, ludzi, w długich, czarnych płaszczach, pokornie zgiętych, z rękami założonemi na piersi, na twarzy z wyrazem jakiejś cierpkiej słodyczy. — Coto za księża? pytałem. — Jezuici, odpowiedziano; car wygnał ich z Moskwy, teraz w Austrii przychodzą szukać przytułku. — Długo jednakże niemożem zrozumieć, skąd się wzięli na świecie; tyle bowiem razy słyszałem, że ich skasował papież, przeszło od pół wieku, i że ich niemógłby przywrócić, bez zadania swęj nieomylności kłamstwa; następnie wiedziałem z historii, że w Polsce wiele narobili złego, i że studentów lepiej bili, niż uczyli. Ostatni ten historyczny dowód sprawił, że od razu nie miałem do nich serca, choć byli nieszczęśliwi, choć ich car prześladował. Podobny instynkt, mniej więcej, okazał się w tak zwanęj, średniej klasie mieszkańców, którzy podawając sobie wieści, o ogromnych skarbach zakonu, zabranych przez rząd w Połocku, o ich żarliwości w nawracaniu szymatyków, mówili: dobrze im tak, czego się w nieswoje rzeczy miesza; a tak rozumując, niedziw, że obojętnie patrzyli na nich, jak na coś, co przeszło, a niedobre zostawiło wspomnienie. Lud zaś, w który nie newsiakało, co się gdzieś działo na wierzchu, niewiedział nawet, czy są jacy Jezuici na świecie; przeciwnie szlachta zmagająca, urzędnicy, wyższe duchowieństwo, instynktowie związani z systematem dworu, oczekiwali tylko ostatniej decyzji rządu, aby ich zapraszać na obiady, ofiarować prywatne kapelanije, lub wychowanie dzieci powierzyć. Przyszło nakoniec owo pozwolenie pobytu w państwach austriackich, co naturalnie musiało nastąpić; bo gdzie raz tylko padło nasienie Lojoli, tam się krzewi, jak chwast na wiosnę, i niczem go niewyplenisz, chyba wyrwiesz z korzeniami.

W późniejszych czasach, częstom ten wypadek rozważałem, a dochodził przyczyn takiej oziębłości dla duchownych wygnańców. Wszakżeżto ofiary despotyzmu? wszakżeż i między niemi są Polacy? wszakżeż oni poświęcali się dla sprawy rzymsko-katolickiej, która jak mówią, tak ściśle ma się wiązać z naszą narodowością?... Czyżby to uczucie całkiem wygasło w zaustrojaczalych Polakach? Czy ich opanował także indyferentyzm religijny? — Ale na te zapytania, wielkim głosem odpowiadały wypadki ostatniej rewolucyi naszej, odpodziało życie więcej duchowe w obudzonej młodzieży, odpowiedział dwór wiedeński, który w onych Jezuitach, ujrzał wielki gaśnik oświaty i dążenia antisocjalne.

O postępowem krzewieniu się zakonu, niewiele umiem powiedzieć; bo straciwszy z oczu tę prowincję, dopiero po wielu latach, ujrzałem te filary kościoła; ale któżby ich i poznał! Z tułaczy zebranych pomocy, dziś zakon silny, możny,

protegowany głupstwem dobrodusznym, przewrotnością magnatów, złą wiarą fałszywych apostołów, i machijawelskim systematem gabinetu. Na trzech punktach Galicji, powolnem wdzieraniem się w atrybucyę świeckiego duchowieństwa, ustaw uniwersyteckich, stanęło trzy ich cytadelle, trzy wielkie ujeżdźalnie na dusze, to jest w Tarnopolu, w Sączu i we Lwowie, nierachując w to nowicyatu w Stariej wsi, administrowania opactwa Tynieckiego, i różnych prywatnych kapelanii, gdzie na mniejszą skalę odbywa się propaganda. Głównem dotąd ogniskiem ich siły, jest Tarnopol; najdawniej tam zagnieżdżeni, mając sobie poruczone wychowanie młodzieży i zarząd licealny, panują absolutnie na całym nieledwie galicyjskiem Podolu. Zbyteczną byłoby rzeczą, gdybym chciał tu wywodzić, jak w nędzny sposób udzielały nauki; bo jeżeli system edukacyjny austriacki, najgorszym jest z systematów na kuli ziemskiej, tedy łatwo wyobrazić sobie, czem się stał w rękach Jezuitów, którzy obalamuciwszy umysły majątniejszej szlachty, otworzyli konwikt dla *dobrze-urodzonych* paniczów. Dziecko oddane w ich szpony, z oddechem prawie, wsiąka treść zasady zakonu; wszystkie uczucia szlachetne, które najłepiej szczepić w młodociane serca, oni owszem wykorzeniają, znosząc równość i braterstwo, przez zbyteczne a umyślne dla jednych fawory, tłumiąc otwartość i szczerłość, przez zaprowadzenie szpiegostwa. Haniebny ten obowiązek, przyjmuje na siebie każdy z młodzieży, zostający sodalisem. Z pod oka tej wewnętrznej policyi nieujdzie żadna zakazana książka, a zakazanemi są wszystkie, prócz nabożnych, lub przewrotnych; niewyjdzie żadne słówko wyrzeczone w zapale młodzieńczym. Stąd też od lat sześciu, oprócz mnóstwa uczniów ze szkół wygnanych, Jezuitci dostarczyli licznych więźniów rządowi. Wnosić należy, że z postępem tej sekty, wszystkie szkoły w Galicji przejdą w ich ręce. W Sączu, bowiem oddawna otwarli gimnazjum, a we Lwowie stawczy się na nowo dziedzicami pojezuickiego kościoła, przyltem doczekawszy się, po latach kilkunastu, pożądanego zgonu proboszcza u s. Mikołaja, po którym objęli probostwo, zamierzają otworzyć *Collegium nobilitum*, a w końcu uniwersytet swojemu osadzić kreatorami. Coż dziwnego? Czyż ich niewspiera rząd, powolny podszeptom spowiednika cesarzowej? Czy między arystokracją niemającą czynnego związku dam jezuitów, których duchownym lekarzem arcybiskup ormiański, zagorzał Jezuita? Czy nakoniec, lepiej myślące patryetyczne umysły odważą się na reakcję, kiedy nawet, między przedniemi czatami naszej narodowości, między rewolucyjną emigracją, jezuityzm wyznaczają się tłumaczy, niż pod płaszczykiem Lojoli, ustami niemieckimi jakiego Tujnera, co z żołnierza zostawszy aktorem, z aktora Jezuitą, dziś z lwowskiej ambony, krzyczy, oklepany frazes o obowiązkach względem cesarza, lub rzucą *klątwę na zbuntowane królestwo przeciw prawemu monarsze*? — Nic pewniejszego, że sam Meternich niepodał zręczniej ręki Jezuitom, jak on *pielgrzym* (Stefan Witwicki) co w cklivych swoich *wieczorach* extazyjuje się nad Zygmuntem III, i Jezuitami, jak taka *Młoda-Polska*, co spruchniała swoją doktryną, radaby przyklasnąć jakiejś rzezi s. Bartłomieja. Naród, z ufnością dziecka wołał: nauczcie nas, jakim językiem braci naszych unitów i dyssydentów wezwać do powszechnego stołu wolności? a wyszcie mu odrzekli: żaden różnowierca nie będzie używał praw katolika rzymskiego! — Slicznie! do was można zastosować to, co niegdyś ojciec o synu nieuku powiedział: szkoda żeś kaszę jadł za piecem! Szkoda, że was duch wieku przypuścił do swojej pierci. Nieczyści! wysłaliście tylko truciznę, i bryzgacie nią narodowi w oczy.

Oto jest strona obrazu poważna!... Oto potrójna liga rządu, Jezuitów i zmagnaciłej szlachty, na pogrążenie ludu, w wiecznej ciemności i niewoli!... Oto czwarty przymierzeniec, niby drugi Goerres, emigracja!.. Przepraszam! Nie emigracja!... Cząstka, cząsteczka emigracji, co straciwszy wiarę w życie polityczne narodu, pod egoizmem swój podszyla dalekie jakieś, katolickie utopieje.

Teraz, z kolei, drugą wam stronę jezuityzmu odślonię; stronę, która się wyrobiła w pojęciach ludu, stronę rubaszną, śmiesznią, anegdotyczną, a przekonywającą że mimo tyrańskich usiłowań, ani wiara w diabły nieodżyje, ani fanatyzm się nieupowszechni, ani wolność rozumowania nieustanie.

Przed parą laty, kiedy sławny ów węgierski Sobry rozbijał, tysiączne na jego karb zmyślano powieści, robiąc go, już to wspaniałomyślnym, już to zakochanym, już najbardziej interesującym rozbojnikiem. Jakaż tego była przyczyna? Oto lud uosobił w nim swoją nienawiść do ciemniców. Podobnie i z Jezuitami. Słysząc, co o nich prawią, możnaby im zaprzeczyć talentu, jaki w najwyższym posiadają stopniu, to jest zręczności, gdyby nieprzeczuło temu przekonanie powszechne, że zakon ten, taki sam dziś, jak przed stu laty, ze wszystkimi swymi intrygami, cudami, szpiegostwem, układnościami, i dążeniem anti-socialnem. Chcąc zatem opowiedzieć wszystko, co o nich krąży, możnaby ułożyć dość ciekawą księgę, taką przynajmniej, jak pamiętniki Kazanowy, lub kuglarstwa Pinetiego; wszakże niemając zamiaru pisanie dzieła, ograniczę się na kilku wypadkach głośniejszych w kraju.

Nieboszczyk Franciszek, cesarz austriacki, darował był Jezuitom probostwo s. Mikołaja we Lwowie, z pozwoleniem założenia kolegium, dla *szlachetnie* urodzonej młodzieży. Ale cóż! kiedy proboszcz tamtejszy, pomimo zyskowniejszych plebanii, jakie mu ofiarowano w zamian, ani słyszeć o tem niechciał; zapalony bowiem miłośnik ogrodu, dochował się był wybornych gruszek i jabłek, i podobnie, jak ów poeta francuzki, życzył sobie, aby drzewa, które sam sadił, były jego zgonu świadkami. Łatwo sobie wyobrazić, z jaką niecierpliwością, jezuitci sukcesorowie wyglądali jego przeniesienia się do wieczności. Przeniósł się nakoniec. Zaraz nastąpiła instalacja i solenne nabożeństwo. W pół mszy młody i ładny ojciec Jezuita wybodzi na ambonę, prawi to i owo, surowo gromi przywiązywanie się do rzeczy ziemskich, a w końcu dodaje, że dusza nieboszczyka za grzechy pomologiczne, tak ciężko pokutuje, że aż niemając spoczynku, nawiedziła w nocy kaznodzieję, zostawiając na jego kołdrze, znak wypalony dłonią z pięcioma palcami; kto niewierzy, zapraszam go do mojej celi, i na tém skończył. Mówią iż wiele pobożnych owieczek, mianowicie płci żeńskiej, poszło przekonane się o cudzie — i prawda! tą razą wiele się nawróciło do kościoła bożego.

Pani L*** czcigodna, a nadewszystko bogobojna osoba, dotknięta jest ciężką, lecz nie bez wyleczenia chorobą. Dowiadując się o tém Jezuitci, a upatrzawszy chwilę, kiedy niebyło obcych osób wpadają do pomieszkania, oddalają domowników... Grzesznico!... krzyczą. Dusza twoja idzie na potępienie wieczne... Patrz, oto piekielne odchłanianie otwarte pod tobą!... Okup się na ziemi, jeżeli niechcesz, aby czarci lali ci w gardło roztopiony kruszec. Zapisz go kościołowi!... Było tam jeszcze innych scen malowniczych wiele. Na zawołanie ojców kuglarzy, pokazały się całe legijony szatanów i sam Lucyfer nawet. — Pani L*** z najczystsze sumieniem, lecz z osłabieniem chorobą siłami umysłowemi, tak uczuła to mocno, że omal nieskończyła natychmiast; szczęściem ktoś nadzedł i przekupniów z kościoła wypłoszył. Wszelako cios ten tak był gwałtowny, że w parę dni życie przestała. Familija dotknięta stratą tej ukochanej osoby, udała się do zwierzchności z zaskarżeniem na Jezuitów, lecz nakazano milczenie z pogrozką.

Podobny temu przypadek zdarzył się w cyrkule Tarnopolskim. Pewna ciepła wdowa umiera. Są krewni, ale ojcowie radziły wodę obrócić na swoje koło; więc jeden, majster nad innych, przebrawszy się za s. Ignacego, nuż straszyć i i żądać zapisu, ale znalazł się frant na franta, co w chwili najgorętszej akcyi, wpadł w postaci s. Piotra, z ogromnym kosturem w rękę, którym okładając boki świętemu Lojoli, wołał: a jakto śmiałeś kotrze uciec mi z nieba, kiedy ja mam tu klucze! ? Podobne zdarzenie, miało mieć miejsce i za dawnych czasów polskich, ale że się powtórzyło obecnie, z najpewniejszego wiemy źródła.

Zgola cudowność, jak dyrektorem teatrów, tak i ojcom Jezuitom niewiele dziś zysku przynosi. W prostej intrydze daleko są szczęśliwsi. Pewna hrabina jeszcze dość hoża a wielce nabożna, zwyczajnie jak hrabina, zadarta z panem hrabią, a swoim mężulkiem. Już głośno mówiono o separacyi, a nawet i o rozwodzie. Ojcowie posłyszawszy to, a chcąc zgorszeniu zapobiedz, delegują z pomiędzy siebie księdza Tujnera, wymownego gładsza. Jak tam mówił, co mó

wił, niewiem; to pewna, że pogodził! Tożto było gadania, toż przechwał! Zakon Łojoli o sto procent podskoczył w opinii. Niekoniec na tém. Dobry lekarz z gruntu leczy chorobę. Ojciec Tujner stał się duchownym lekarzem hrabiny, nieodstępował jej, doradzał, nauczał, poskramiał, umacniał, i czterema mułami jeździł z nią w karyolce na spacer. Już niewiem, jak długo ten anioł pokoju czuwał nad swoją grzesznicą, wiem jednak, że ojcowie krzywili się na zbytnią jego gorliwość w nawracaniu, odwołali, mieli gdzieś wystać daleko, ale on, cios ich uprzedził, i podobno skończył jak Werter.

Podczas najzarliwszych kazań jezuickich we Lwowie, pokazał się na drzwiach ich kościoła, rysunek wyobrażający lisa kążącego z ambony, i gęsi w lawkach, słuchające z otwartymi dziobami. Dowcip powszechnie się podobał i całe miasto zrywało boki. Ale kto téj karykatury autorem?—Nikt niewie, tajemnica!... ale nie dla Jezuitów. Kilka dni nieminęło a doszli. Autorem był jakiś urzędnik, który, za chwilę wesołego humoru, stracił urząd, a z nim sposób do życia!

Dla zamknięcia tych scen, już śmiesznych, już oburzających, nawija mi się wypadek, który zakrwawił serca wielu rodzin i sprawie narodowej wielki przyniósł uszczerbek. Jezuici ciągle usiłując opanować wszystkie wpływy, potrafilili jednego ze swoich wkręcić na spowiednika do seminaryum łacińskiego we Lwowie. Rzecz godna uwagi, iż między młodem duchowieństwem, tak łacińskiem, jak i ruskim, obudził się był duch najgorętszego patryotyzmu; uczniowie seminaryum widząc zaniedbanie swoje umysłowe, utworzyli pewien rodzaj związku, do czytania i nabywania dzieł odpowiednich nowszym wyobrażeniom. Strzeżeni dzień i noc, nekani rewizjami policyjnymi, tylko świętością tajemnicy dochowywaną przez stowarzyszonych, zasłaniali się od zguby. Na nieszczęście, niewzyscy członkowie mieli równą moc ducha i woli. —Więc znalazł się zdrajca? — O nie! Człowieka zbyt ufającego świętości kapłańskiej, można ochrzcić tém mianem? Był to raczej niedoświadczony młodzian, który na spowiedzi, związany przez Jezuitę skrupułami, ciągniony na słówka, odkrył... a Jezuita zaraportował policyi. Rozpoczęto śledztwa, uwięzienia, i katownie.—Panowie katolicy! wy, co marząc o czasach Jana Nepomocena, prawicie nam o najśłodszych pokarmach duszy, przekonajcie się, czém się one stały w rękach waszych kapłanów?... raportem policyjnym!...

ODSTĘPCA.

FANTAZJA. WYJĄTEK DRUGI.

Kogoż, straż od przedniej czaty,
Przed oblicze wodza wiedzie?

Cudzoziemiec szedł po przedzie,
I twarz jego odmienna, i nietakie szaty.
I widać było w licu, z pierwszego wejrzenia,
Walkę, niszczącą walkę—dumy i cierpienia.
I jawny przymus serca, co jakby z za kraty
Młody więzień, patrzyło z po za mgły milczenia.
I widno było pamiętać jakiejś drogiej straty,

Którą wiecznie w sercu chował,
Którą chciał niepamiętać, i ukryć koniecznie,
A i ukryć niezdolał, i żałował wiecznie.

IBRAHIM. Witaj wędrowcze! Z której krainy?

Z jakiej przychodzisz ojczyzny?

Tyś cudzoziemiec; pewno z Palestyny

Idziesz od grobu proroka,

Widzieć wyklęte nasze płaszczyzny?...

CUDZOZIEMIEC. Nie z Palestyny, nie z grobu proroka!

Ale jak ziemia szeroka,

Szukam grobu dla siebie, bo niema ojczyzny,

Któraby mi dała gdzie

Na swém łonie schyłku dożyć,

W swoim grobie skroń położyć.

Bez ojczyzny, jestem—nikt.

IBRAHIM. Nierozumiem cię,

I słowem twoim niewierzę

Ta ziemia, gdzieś się rodził, którą myśl wybierze,

I za swoją w duszy przyzna,

Ta się u mnie zwie ojczyzna.

Jakaż z takich ziem zwiesz twą?...

CUDZOZIEMIEC. Taką ziemię — Polską zwa.

IBRAHIM. Znam ją. Dość mi jej nazwiska.

Wielka!

CUDZOZIEMIEC. O! jej zwaliska

Do dziś wielkie, — trzy mogiły,

Trzy grobowe wielkie głazy,

Szersze od niej stokroć razy,

Dotychczas jej niezakryły.

Przywalona ciężkim głazem,

Spłi groźno, świętokradzkim przeszzyta żelazem.

A zelżywa dłoń jej kata,

Z łańcuchem i nożem,

Czuwa drżąca nad jej lożem.

Jej dzieci wierne, jedne, padły pod obuchem,

Drugie, jęczą w podziemiach, okute łańcuchem,

A trzecie poszły błędzić po bezdrożach świata.

IBRAHIM. Zapewne wam brakło stali,

Żeście pierś jej przeszyc dali?

CUDZOZIEMIEC. Jej losyśmy i nasze na jeden miecz kładli,

Biliśmy się tak, jak lwy,

Bez porównań, tak, jak my!

IBRAHIM. Dlaczegożście upadli?...

CUDZOZIEMIEC. Brakło jednego, jak ty!

IBRAHIM. A też ludów miliony,

Kiedyście wy stali z bronią,

Co robili?

CUDZOZIEMIEC. Puste dzwony

Bez serca ci niezadzwonią.

Klaskano nam, pito zdrowie:

«Niech żyją polscy bohaterowie!»

I w tym samym dziś zapale,

Krzyczą: «Niech żyją Moskale!...

Czego ty chcesz od Europy?...

Znikczemuiona i okuta,

Sama głowy gnie pod stopy;

Jak powietrza do jej tchnienia,

Tak trzeba do jej zbawienia,

Łańcucha i knuta.

Dwie chorągwie rozwite wiały przeciw sobie,

Z jednakiemi godłami, z księżycami obie

Obie w imię proroka, co u sklepień Meki

Zawisł, jako myśl wielka u niebios sklepienia,

Na siłę nieświadomej kołyszą go wieki,

I śpi, aż się przebudzi na sąd przyrodzenia.

Pod jedną z tych, walczyli synowie Islama,

Druga, wiała nad głową synów Ismaela,

I matka ich tasama, i wiara tasama,

I piersi pobratane, lecz je rzeź rozdziela.

Rzeź krwawa, uporeczywa i nieublagana.

Szło o to między braćmi, jakiego czcić pana?

U którego szpony większe?

U którego stryczki większe?

Którego dłoń wprawniejsza nakładać okowy?

I kto im nadal będzie odrąbywał głowy?

Trzeba przyznać, wojna taka,

Jest zaszczytem dla Polaka;

Bo dzisiaj dla Polaka bić się różnie niema

Za Francuza, Hiszpana,

Don-Pedra, Ibrahima,

Lub jeszcze innego pana.

On, z najlepszej w świecie chęci,
 Za cudzy się los poświęci,
 Za słowo: honor! co niema znaczenia,
 Za słowo: sława! co straciło treść,
 Bo niemoże nigdzie znieść
 Niewoli i ujarzżenia?...
 A jeśli mu równa cena,
 Tu zapłacą, jak i tam,
 Jeśli i stąd go wyżeną,
 On wystarczy sobie sam.
 Nieodrodny swoich rodów
 Dobrowolnie, czy przymusem,
 Pójdzie szukać antypodów,
 By na równi stać z Chrystusem.
 Na ziemi go powieszono,
 A on, z szubienicy twardego ramienia
 Zstąpił w głuche piekiel łono,
 Dokonać wielkie dzieło męki i zbawienia.
 Cóż?... Niepiękną wykrzykniki?...
 A mnóstwo ci ich powiedzą
 Francuzkie i niemieckie i polskie dzienniki;
 A nadewszystko wielcy ludzie owi,
 Co za ludzkość w gazetach umierać gotowi,
 A spokojnie w domach siedzą.
 Wierszy ci mnóstwo nakleci,
 Jeden, i drugi, i trzeci,
 I dziesiąty poeta; a zwłaszcza poeci,
 Co za Polskę walecznie umierali w rymach,
 Bez rozlewu krwi drogiej, po Dreznach i Rzymach.

Oj! było o co walczyć!... Niedawniemi czasy,
 Dwa ludy pobratymcze także szły w zapasy,
 Nad świętym brzegiem Wisły; ale tam, nie o to
 Czyje więzy twardziej gniołły?
 Czyje miłościwsze knuły?
 Tam naród męczenników do krzyża przykuty,
 Zapragnął zartwychwstania przed obliczem świata.
 Od swęj dłoni, od swęj stali,
 Chciał żadnego niemiec kata;
 A na ostrzu jego kosy,
 Spoczywały jego losy.
 I tych, co go krzyżowali.
 W takiej walce, nie żał przecie,
 Piersz osadzić na bagnecie.
 Lecz ludzie, co z psim męstwem na siebie się miotają,
 Przed tym, czy owym despota,
 Upadać na twarz mają?...
 Co oto się rozpięrają,
 Czyj grzbiet królewską okryć kapotą?...
 Niewarte tłumy takiego motłochu,
 Naboju polskiego prochu.

Część urzędowa.

NOWY UKAZ J. K. MCI.

MY
 CZTERDZIESCI CZTERY.

Z WORONICZA ŁASKI,
 KRÓL NOWO-BABIŃSKI.
 etc. etc. etc.

Wszem w obec, i każdemu z osobna, Jaśnie Oświeconym,
 Jaśnie Wielmożnym, Wielmożnym, Urodzonym, i Urodzić się

mającym, Senatorom o dziurawych krzesłach, Posłom bez narodu, Ex-naczelnym wodzom, Ex-literatom, i wszelkiego stopnia Oficerom bez wojska, Naszym Adjutantom, Szambelanom, Sekretarzom, Bibliotekarzom, Kronikarzom, Dziennikarzom, Dziejopisarzom, Romansopisarzom, Wierszokletom, Lokajom, Pokojowcom, i Przedpokojowcom, Naszym Towarzystwom jedzącym, żebrzącym, strojącym się, szachrującym, obojga płci i rozmaitego powołania, Naszym duchownym zgromadzeniom, Papistom, Bjuszeszystom, Parnasowcom, zgola wszelkiej barwy, wszelkiej reguły Jezuitom, całemu nakoniec wymienionemu i niewymienionemu motłochowi, składającemu Nasz Babiński naród, wiadomo czynimy, co następuje:

- Ogłaszamy, że chociaż nieukoronowani, nienamaszczeni, nieuznani, panujemy jednak, i będziemy panować na Naszym zakrytym stolec babińskim, przystępni małej tylko liczbie wybranych, dopóty, dopóki niewypełnią się czasy przez Naszych Nadwornych proroków naznaczone,
- Nieobiecujemy Naszemu narodowi żadnych konstytucji, usuwamy wszelkie ograniczenia Naszej królewskiej władzy; bo Naród Nasz winien mieć koniecznie ślepa wiarę w mądrość i nieomyślność Naszą. Wzięliśmy to postanowienie, w skutek przedstawienia Naszej Rady przybocznej czyli przedpokojowej, która przyszła do tego wniosku, po długiej, bardzo mądrej naradzie, i pokazała zaraz na samej sobie prawdziwość swojego twierdzenia.
- Naszą radę przyboczną mianujemy raz na zawsze nazwiskiem Rady przedpokojowej; zostawiając na późniejszy czas urządzenie onęj, i ogłoszenie listy jej członków.
- Zważywszy, z jednej strony, że przeszłość Babina splugawiona jest kółkiem republikanizmu; z drugiej, pozwolni popędowi Naszego dyplomatycznego sumienia; z trzeciej, powodowani grzecznością i sympatją dla najjaśniejszych Naszych braci, Monarchów austriackiego, pruskiego, moskiewskiego i im podobnych; z czwartej, krocząc w tropy książątek włoskich, i pretendentów hiszpańskiego i portugalskiego; z piątej nakoniec wyexorcyzowani i rozgrzeszeni przez Jezuitów, natchnieni duchem nadwornych Naszych mędrców i proroków, a wsparci łaską papieża, wyrzekamy się wszelkiej przeszłości republikanckiej, i nazwisko Naszego państwa dotychczasowe: Rzeczpospolita Babińska, jako niezgodne z Naszemi uczuciami, i niemile ościennym rządowi, rozkazujemy zastąpić wyrazem: *Królestwa Nowo-Babińskiego*.
- Niepozwalamy, ażeby nazwiskiem Nowego-Babina oznaczano Polskę, lub jej emigrację; ten zaszczyt zostawiamy dla tej tylko części Polaków w kraju i Polaków Emigrantów, którzy przyjmą Nasze zasady królewskie i wierne sprawie ich służą. Wszakże, pod tym warunkiem, zostawiamy sobie wolność rozciągnięcia ich i do oznaczenia całego narodu polskiego.
- Przypuszczony zostanie do zaszczytu prawowitego podanego w państwie Nowo-Babińskim, każdy, ktokolwiek zaręczy własnoręcznym podpisem przychylną ku Naszej osobie, odwoła wszelkie przeciwko Nam i Naszym czynnościom protestacje, rzuci klątwę raz na zawsze na wszelkie nowoczesne wyobrażenia cywilizacji, postępu, tolerancji religijnej, wolności myślenia i objawiania myśli, wszechwładztwa ludu, praw ludu, szczęścia ogółu i t. p., a natomiast zaprzysięże ślepa wiarę w nauki Naszych przedpokojowych apostołów, kto odgadnie w myśl Naszą zagadkę o 44^{ch}, poświęci się Naszej sprawie językiem, piórem i ręką, przyzna prawo monopolu nad sumieniami całego świata religii Babińsko-katolickiej, bije czołem przed przeszłą i obecną pocziwością Jezuitów, uważa kongres wiedeński za podstawę bytu Polski, przestaje na Polsce kongresowej, czci mową i czynami przywileje szlacheckie i arystokrackie, potępia myśl usamowolnienia i uwłaszczenia chłopów, w przy-

padku oporu ze strony ludu, jest za wdaniem się w sprawy wewnętrzne polskie monarchów obcych, niema wiary we własne narodowe siły, opiera nadzieje powstania Polski na dyplomacyi, kto wnosi do Naszej kasy podatek nałożony przez Nas na głupie głowy, zwany *dobrowolne pogłównie*, w miarę swojej głupoty, kto nakoniec zobowiązuje się odśpiewywać, przy codziennym pacierzu rannym i wieczornym, pieśni ułożone przez ks. Praniewicza, na cześć Naszą, Najjaśniejszej Naszej Małżonki, Infantów i Infantek.

7. Naszym wiernym poddanym zaręczamy następujące korzyści: Na samym wstępie otrzyma z rąk Naszego sekretarza, Naszą liberyę kompletną: to jest surdut, spodnie, buty i czapkę, jak Litwin na chrzcie Jagielly, kilka biletów obiadowych, i spłacenie przeszłych długów. Dalej, jeżeli *vagabundus*, zapewnimy mu wsparcie od Naszych dam dobroczynnych, a jeżeli nawiedzony od Ducha Św., postawiony będzie na obrok duchowny i cielesny w Naszym klasztoru. W miarę, jak się będzie sprawował wiernie, pocziwie, trzeźwo, i antydemokratycznie, może mieć nadzieję zostać niby-sekretarzem Towarzystwa dam niby-dobroczynnych, lub bibliotekarzem Naszej biblioteki niby-publicznej, jednym z Platerów towarzystwa niby-literackiego, Hofmanem przy kronice, Woroniczem lub Bystrzonowskim przy *Kraj i Emigracya*. Za szczególniejsze zaś odznaczenie się w Naszej służbie, wolno mu zamówić sobie u Nas na przyszłość tytuł, jaki mu się podoba, z wyłączeniem baronostwa, który jest już zapewniony posłom wychrztom. Oprócz tego może zjadać święcone na Naszych pokojach, bywać nawet niekiedy na herbacie Naszej, a z czasem wejść do rady przedpokojowej, i oglądać, wiele razy Nam się podoba. Nasze królewskie oblicze. Po śmierci niemnie go nagrobek Praniewicza, karta w historii powstań Wrotnowskiego, rola w romansie Czajkowskiego, kazanie Jelowieckiego, westchnienie Omiecińskiego, sonet Kajsiewicza, nakoniec kanonizacya Olizarowskiego.
8. Kiedy po przedstawieniu przedpokojowej Naszej rady, ażeby każdy Nowo-Babińczyk nosił wyciśnione na czole piętno Naszej służby, przekonaliśmy się, że dla braku tego miejsca czyli bezcelności powszechnej Nowo-Babińczyków, poddani Nasi zostaliby bez piętna, uchylamy przeto to przedstawienie, a natomiast polecamy, ażeby ich piętnowano przez odcięcie części ciała najwydatniejszej u nich, to jest przez urznięcie jednego ucha. Będzie to właściwsze dla nich piętno, a uszczerbek w hoźem ciele nieznaczny, bo jedno ich ucho za dwa liczyć się może.
9. Pszonkę mianujemy historyografem nie tylko publicznych spraw Naszego Nowo-Babińskiego królestwa, nie tylko Naszego tajemniczo-błogosławionego panowania, ale polecamy mu także spisywanie dziejów Naszej przeznaczonej rodziny, rady przedpokojowej, wysokiego dworu, kapituły, klasztoru, et dalej, a następnie, jak najtroskliwsze zbieranie najmniejszych szczegółów Nowobabinizmu i rozszerzanie jego nauki. To wszystko podajemy do wiadomości i spełnienia Naszym najpowolniejszym Babińczykom. Posłuszni otrzymają nagrody, któreśmy wyżej przyrzekli, o ile je dotrzymać będziemy mogli, o ile nawet niebędziemy mogli dotrzymać; gdyż dobroć Nasza zawsze przechodziła i przechodzi granice możliwości. Nieposłuszni zaś!... oby ich głowy zapaliły się dzisiejszą cywilizacyą, oby ich serca rozlały się w miłość ku ludzkości, oby żyli między chłopami jak między równymi, oby konali bez spowiedzi przed Jezuitą.

Dan, na Naszym tajemnym stole królewskim, w Nowym-Babinie.

(Podpisy jak zwykle).

BARASZKI.

Już od lat wielu szerzy się głos: Europa stoi na wulkanie. Że to nieżarty, mamy dowód na arystokracji naszej; bo zaledwie królów Janusz Woronicz wystrzelił pretendenta, natychmiast płomień ruchu objął całe nowo-babińskie królestwo. Kandydaci na wojewodów, hetmanów, kasztelanów, prymasów, biskupów; szambelani, sekretarze, bibliotekarze, słowem wszystkiego stopnia, wszelkiej nazwy i barwy wojskowe, cywilne i duchowne nowo-babińskie znakomitości, kręcą się jak na szpilkach. To widzisz ich gromadzących się w kupki, w kółka radzące; to znów rozsypujących się w tyrafijerskie łańcuchy, lub, jak posyłki, na różne rozbiegających się strony; a ze wszystkich tych twarzy, bije myśl rozkoszna: Ciesz się, ciesz się Nowy-Babinie, bo oto nadszedł dzień twój wielki, dzień twojego wesela i chwały!... Niezwykłą także pracę podejmują poeci, historycy, romansiści i dziennikarze nadworni; wszakże te wszystkie piśmiennicze mozoły, nieczem są jeszcze, w porównaniu z conceptami dłuta i pędla, nadwornych rytowników i malarzy. Niemamy tyle miejsca w Pszonce, żebyśmy te arcydzieła, nawet pokrótce przedstawić mogli, jeden więc tylko opiszemy obraz, pewni, że czytelnicy nasi, z natężoną przebiegłą go ciekawością. Jest to program triumfalnego wjazdu Jego Woroniczowsko-kongresowskiej-Mości, w granice nowo-babińskiego królestwa: — Pretendent Adam I. siedzi oklep na oślicy francuskiej, w narodowym kontusiku czerwonym, w zielonym żupaniku z czerkieską, z trójkolorową kokardą na piersiach, w hiszpańskim na dwóch ramionach płaszczyku — a la Don-Karlos, w portugalskich szarawarkach — a la Don-Miguel, boso, jako pielgrzym do ziemi obiecanej, z głową rozczochraną, jak opętany, ale po rycersku, bo z pałaszem talskim przy boku, na rzemieniu pruskim, z szarfą austriacką. Prawą ręką, trzyma przy ustach ogromną t rąbę (tubę marynę), i zwoluje wybranych; lewą zaś, sięga po koronę Polski kongresowej, złożoną na petersburskim stoliku, tureckim szalem przykrytym; lecz w zaślepieniu zbytnej chciwości, traci równowagę, wywraca stolik, i ratując się od upadku, chwytą się podogonia oślicy. Czereda wybrańców pańskich otacza z pokorą pretendenta i oślicę; część ich jedna, z złożonemi w krzyż na piersiach rękami, z głową pochyloną ku ziemi, klepie bezprzestannie jakieś tajemnicze *ojezenasz*, i łucze się serdecznie baraniami pięściami w piersi kozłecę; druga, całuje na przemian, to zablocone nogi pretendenta, to najjaśniejszy ogon oślicy, który podniesiony do góry, oznacza wysokie zadowolenie bydlęcia, z honorów, jakie mu czynią. Oślica ta, prowadzona jest na angielskim powrozie, przez tych jaśnie wielmożnych posłów i deputowanych, którzy sejmowy 33 komplet za granicą zerwali. Naczelną wódz Jan Skrzynecki, z ustawą Piotra W^o w rękę, w jeneralskim polskim mundurze, ale w jezuickim płaszczyku, poprzedza oślicę, i rozrzuca na prawo i na lewo, order, nominacye oficerskie, dyplomata szlacheckie, z rogu obfitości, który, karzeł-zdradca jenerał Chrzanowski, dzwiga na swoich barkach. Cisną się do tego, bez przeszkody, z jednej strony, adjutanci różnych sztabów piechoty, konnicy, artylerji i t. d. z drugiej, podoficerowie i żołnierze, bez rąk, na kulach, z porąbanemi pyskami, których Don-pedroski jenerał Bem, i egipski Bimbasha Dembiński, batogami nielitościwie okładając, rozpędzają. Senatorowie i jenerałowie, każda pod nos to oślicy, to pretendentowi; biskupi i prałaci nowo-babińscy bębnią w kotły, zamiast doboszów; towarzystwa literackie nuca psalmy dziękczynne; damy dobroczynne wtykają świece w błogosławione lichtarze. Gdy tymczasem, widać na boku, jak ojciec święty odprawia nabożeństwo przed wielkim ołtarzem, w którym namalowany Judasz, kiedy za sprzedanie Chrystusa bierze 30 srebrników, Mikołaj szymatyk, i protestant król pruski służą papieżowi do mszy, cesarz austriacki gra na organach, książę Meternich i Duk Sussex dmą w miechy, a wydawcy *Polski-Malowniczej* chodzą z tacami po świątyni, i wybierają trojaki za zdrowaśki, na korzyść emigracji polskiej. Sztaboficerowie wszelkiej broni pełnią obowiązki dziadów, biją w dzwony, a radcowie stanu i szefowie sztabów, z pałkami szwajcarskimi w rękach, zastępują policję, i pilnują porządku. Trzy czarne

orły: moskiewski, austriacki i pruski, unosząc się nad głową pretendenta, trzymając w szponach malutkiego orzelka białego, a z ich rozdziawionych dziobów, zieją wężowate, napisy: Niech żyje kongresowe królestwo polskie, pod opieką trzech mocarstw sprzymierzonych Prus, Austrii i Moskwy! Niech żyje kongresowy król polski!... Wiwat szlachta, pańszczyzna i czynsze!... Wiwat Jezuici i dziesięcina!... Niech przypadną na wieki wolność, równość, braterstwo!... Precz z marzycielami Polski całej i niepodległej!... Wiwat oślica z osłętami!... —Taki jest obraz pierwszy, o innych później.

—Na jednym z niedawnych posiedzeń służby dynastycznej, przyszedł W. Helman koronny wniośnik jak następuje: «Dotąd jeszcze niewiemy, coto jest ten Mickiewicz?... Trzeba by zapisać tego *filuta* (wyrażenie wnoszącego) do jakiej on partyi należy?... Niech się deklaruje!...» Wniosek przyjęty, a ciężarem komisji obarczono grzbiet jednego z szambelanów, dziedziczącego ten tytuł po swoim ojcu, prawem spadku. W zakończeniu postanowiono, że na przypadek uchylenia, się Mickiewicza od sprawy dynastycznej, Laureatem jej mianowany będzie książę poeta Praniewicz.

—Pewien podręczny, dając następujący obraz wsi, zwaną Adamówka, leżącą w Galicyi na granicy królestwa kongresowego: «Wszystko w tej stronie Galicyi, lubo bardzo ubogie, wydają się rajem, w porównaniu z Adamówką. Na pierwszy rzut oka, widzisz walące się chaty, choć w pośród lasu; spotykasz wyżłokłe twarze, łachmanami okrytych włóścian, których całą strawą, kawałek chleba z plewami, lub z korą lipową. Niekani nieustającą pańszczyzną i szarwarkami, pozbyli się wołów, a mieliby ich zastąpić krowami; niemi orzą, włóczą, odbywają transporta. W zimie, roku 1838, było tam 70 zaprzęgów krowich; rzecz niesłychana w żywej Galicyi!... Smutnyto, niezwykajny u nas widok; bo gdy w południe, żona pracującemu w polu mężowi jeść wynosi, on zatrzymuje pochód pluga, zasiada do jadła, a ona tymczasem udaje krowę, i żywi dzieci, lub podsadza cielę, które z sobą przywlokła na sznurku. Chcecie wiedzieć kto tego raję dziedziczy? Książę Adam Czartoryski, pretendent korony *Polskiej*. I cóż na to pieski, błazny nadworne? co, przedpokojowcy różnej barwy i stopnia, rozgłaszający, że chłopom u księcia pana, jak u pana boga za piecem?»

—Któs zrobił uwagę, że kiedy dzieciom w bajkach, bigotom w pobożnych legendach, prawiono, że *czart w błocie siedzi*, miano przeczyć: że *blotnicki* będzie sekretarzem Czartoryskiego. No proszę, coto jednak może przeczyć?...

—W liście z kraju, takie czytamy zdanie o *Kronice*: «Dziennik ten, przyrównać można do kuchennej beczki z pomyjami. Wszystko tam znajdziesz, ale nic czystego, nie zdrowego, całego; same obrzynki, zgnilizna i brudy.» Zachodzi pytanie: do kogo by przyrównać należało czytelników, smakujących w pomyjach?...

—Kiedy w emigracji podniósł się głos powszechny zgromy i oburzenia, przeciwko zjawiającym się tu i ówdzie Jezuitom, byli niektórzy, co w prostocie i w nieprostocie duszy mówili: — «Ależ trochę wyrozumiałości... Może też potomkowie są poczciwsi od przodków?... Czekajmy, aż wystąpią z wyznaniem wiary swojej!...» Długie było oczekiwanie, ale nareszcie położyli mu tamę panowie katolicy emigracyjni, występując (w uwagach Jana Omiecińskiego nad traktatem Woronicza o Dynastyi w Polsce), z wyraźnym oświadczeniem: «że w przyszłej, w przez nich pojmowanej i popieranej Polsce, sami tylko katolicy praw politycznych używać mają; że innego wyznania Polakom, radzić, a tymbardziej stanowić o sprawie publicznej niebędzie wolno.» Otóżto jest, co się nazywa niedwuznaczne wyznanie wiary. Brawo! ojciec kanafarzu Omieciński; może jaki surowy krytyk, ugryzie cię przysłowniem: *piłnuj szewcze kopyta*, ale większość emigracyi przyznać ci musi, żeś się wyjęczył dobitnie.

—Powiadają, że temi czasy odbyło się w redakcyi *Młodej-Polski* posiedzenie jej wydawców. Przedmiotem narady miało być zmniejszenie dotychczasowego jej napisu; dwa więc przedstawiono: *Odgrzewacz papizmu*, i *Bigos hullajsko-ewangeliczny*; w końcu jednak rozpraw odrzucono oba, pozostając przy dawnym, na słuszną uwagę naczelnika redakcyi,

naprzód, że dotychczasowy jaśniej wyobraża dążenie pisma, szydzące z Polski usiłującej odmłodnieć, i powtóre: że zawiera mniej szkodliwych liter od obu proponowanych, a zatem mniej kasuje.

—Biega wieść, że *Zjednoczenie* ma odegrać 29^o listopada, w Paryżu, komedijkę, którą w roku przeszłym, w tenże sam dzień, z powszechnym ubawieniem widzów, po raz pierwszy przedstawiło. Powiadają, że w głównej roli wystąpi Woroniczoski kandydat, Adam I, jako *naturalny naczelnik zjednoczenia*. Jeśli to prawda, tedy zapewne tą razą, już nie żołądek szanownego wojewody Ostrowskiego, ale który, z podobnie wydatnych członków moskiewskiego exministra, zjednoczone pocałowania odbierać będzie.

—Był w tych czasach w Paryżu, a może i jest jeszcze, Tomasz hrabia Łubieński, były generał, szef sztabu Skrzyneckiego, który, po upadku powstania, niebył posłany z innemi generałami polskimi w głąb Moskwy, ale po dwugodzinnej u cara posłuchaniu, w Moskwie, został mianowany generał-lejtnantem, fligieladjudantem carskim. Dowiadujemy się, że ów pan fligieladjudant, złożył wizyty maledorom *Zjednoczenia*: Wojewodzie Ostrowskiemu i Pośłowi Szanieckiemu. Niektórzy stąd wnoszą, że zamysła wstąpić do *Zjednoczenia*.

—Donoszą z Londynu, że Lord Dudley-Stuart odebrał adres od Polaków z Tuluz, z podziękowaniem dla niego i dla innych przyjaciół (kongresowej) sprawy polskiej. Honor wam Tuluzanie!... Dalsieście dowód, że się znacie na etykietce.

—Znanyto wypadek, jak Goszczyńskiego Seweryna, za jego *Modlitwę do Boga*, chciał zapoznać przed sąd sejmowy, w roku 1831. Największy o to hałas wszczęli starzy, niegdyś zwolennicy Wolterowskiej szkoły. Później, w lat parę, pewne grono literatów galicyjskich, miało zamiar wydawać pismo czasowe, do którego wezwano i Goszczyńskiego. Jednemu hrabiemu nieprzypadło to do smaku, i wnosił, aby oprócz cenzury rządowej (!), była ze szlachty gospodarniej a patrioetycznej, jeszcze poprzednia cenzura, a to; aby komu się niewywarło znane: *Precz z Bogiem!* —Więc hrabia musi być człowiek bogobożny i moralny. —O! bez wątpienia! Wprawdzie napisał niegdyś trajedyjkę wierszem, której bohaterka przesłała Masselinę i Katarzynę, i niejedną może du-ze młodzieńczą skazyła, ale cóż to znaczy, kiedy hrabia dziś chodzi do kościoła, i gra rolę wierzącego i w diabły i we wszystkie święte.

—Artykuł nadesłany. «W tych dniach Tow. dob. dam polskich, rozsyła pocztą, *sous bande*, cyrkularze, o mającej wkrótce nastąpić zwykłej sprzedaży, w celu eksploatawania sympatyj Francuzów, Niemców, a nawet i emigrantów polskich, na korzyść tych szanownych ziomków, którzy na usługi księcia, pana, jego dostojnej połowicy i pacholątek, życie poświęcili swoje. Dla uniknięcia kosztu na *porto* listów, niniejszemu wezwaniem zapraszają się rodacy, którzy takowe odbiorą, aby raczyli rozdać je w swojej okolicy, osobom, po których prostocie, można się jeszcze spodziewać, że i tą razą niepoznają się na farbowanych lisach Tow. dob. dam polskich.

Ob. Moszczyński Franciszek i Golijan Walery, raczą zgłosić się (*franco*), do Redakcyi Pszonki, we własnym interesie.

DWONASTY pólarkusz PSZONKI, czyli ostatni za bieżące półrocze, wyjdzie w połowie miesiąca listopada. Dla ulżenia podpisującym się, opłata na przyszłość, może być wnoszoną na 6 pólarkuszy tylko, w ilości fr. 2. c. 50, albo jak dotąd, na 12 pólarkuszy od razu, w ilości fr. 5. Opłatę tę przesyłać można wprost do Redakcyi Pszonki (*franco*), pod adresem na czele pisma wyrażonym, lub za pośrednictwem sekretarzów sekcji Tow. Dem. Pols. których o tę uczynność, Redakcyja Pszonki, niniejszemu wezwaniem, najuprzejmiej uprasza.